Rok XVIII. Nowy Sącz, 11. września 1906. Nr. 20.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Wychodzi: 1, 11 i 21 każdego miesiąca. Wydawca i redaktor: Stanisław Potoczek.

CENA PRENUMERATY. W kraju: rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Za granicą: rocznie 5 koron. — Numer pojedynczy kosztuje 20 halerzy. — Nabyć można w Księgarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu — lub w ekspedycyi pisma.

OGŁOSZENIA przyjmuje Drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. — Listy nieopłacane, nie będą przyjmowane. Rękopisów nie zwraca się. Adres: Wydawnictwo »Związku chł.« w Rdziostowie p. N. Sącz.

Polowanie na chłopów.

Z powodu zbliżających się wyborów do Rady państwa jak i do Sejmu, które odbędą się w roku 1907, przeróżnego gatunku tak zwani: rajbsicerzy rozbiegają się po powiatach i skrycie urządzają nagonki po wsiach i miasteczkach, aby złowić chłopów do siły czerwonych, t. j. socyalistów ludowców. Rajbsicerzy ci są w różnych strojach i przedstawiają się chłopom w różnych barwach, i mówią, że są uprawnieni do polowania na chłopów przez stronnictwa te — a te! — Są to ludzie nie tylko z czerwonymi zobolami i pejsami, ale mają żółte, białe zobole i golibrody. Jedni noszą na sobie staro polskie czamary i rogatki a nieraz w strojach sokolich, drudzy noszą się w czarnym surduciku lub w bluzkach czarnych, siwych, białych, i t. p. — Ale wytworzyło się też bardzo dużo tych rajbsicerów z Tomków niewiernych w sukmanach chłopskich. Ci ostatni rajbsicerzy, płatni dobrze przez rajbsicerów z czerwonymi zobolami, uwijają się po wsiach i miasteczkach i łowią małomieszczan i chłopów do siły czerwonych socyalistów ludowców. A wiecie Szanowni, czytelnicy, co to jest rajbsicer? — to jest człowiek, który rabuje cudzą własność (kradnie). — Ci czerwoni rajbsicerzy chcieliby odebrać cudzą własność na swój wspólny użytek i już odbierają ludziom wiarę w istnienie prawdziwego Boga — odbierają ludziom wiarę w kościół katolicki i w jego przykazania — odbierają ludziom uczciwość i moralność, a zalecają życie rozkoszy dzikich zwierząt. Wmawiają w lud pogardę, nienawiść i nieposzanowanie wszelkich władz kościelnych i świeckich. Nie wierzą nikomu, chociażby najuczciwszemu człowiekowi, jeżeli do nich nie należy, i gdyby nawet sam Chrystus Pan wstąpił z nieba i głosił im prawdę, a potępił ich zachcianki przewrotne, nie uwierzyliby. To są ludzie pełni przewrotu, złośliwi, nienawidzący spokoju i ustroju społecznego, a chciwi cudzej własności i napychania własnych kieszeni. To jest odłam ludzi pochodzących z dzikich zwierząt, bo jak sami piszą w swoich broszurkach, tak zwanych „L a t a r n i a c h“ — (na wsi kobietę nierządu, która daje zgorszenie publicznie, nazywają „L a t a r n i ą“ (P. R.) że socyaliści pochodzą z m a ł p y, — a nie od pierwszego człowieka Adama i Ewy, którego Pan Bóg ulepił z gliny i tchnął duszę w niego.

To też nic dziwnego, że w pośród socyalistów ludowców jest najwięcej kradzieży, wyzysku, fałszu, złości i przewrotu, bo to natura zwierzęca.

I ci to ludzie z pośród siebie wysyłają na wsie sprytnych do polowania rajbsicerów, aby łowili chłopów różnemi obietnicami niemożliwych rzeczy i dobrodziejstw, — które nigdy nie mogą być wykonane, przymilają się i przedstawiają, że są religijni i pobożni, aby tylko zwolna chłop wszedł w ich gniazdo dyabelskie. Potrzebni im chłopi do pomocy przy następujących wyborach powszechnych do Rady państwa i dlatego rozesłali całą falangę rajbsicerów do polowania na chłopów.

Czerwonych jest to pierwszy cel programu, aby przy wyborach do parlamentu przeprowadzili swoich czerwonych posłów, a przez tych ustanowili prawa

przewrotu w społeczeństwie i wspólną własność, t. j. rabunek cudzej własności i bezżenność — małpią — a przytem zniesienie religii i kościoła katolickiego.

„Związek chłopski“ od kilku lat zwraca uwagę swoim czytelnikom, aby się nie poddawali tej czerwonej szarańczy pod panowanie nad sobą — i dzięki Bogu, że głos „Związku chłopskiego“ nie pozostał bez skutku. Chłopi zrozumieli i poznali się na czerwonych socyałach ludowcach i już wyrzucają ich ze wsi i zgromadzeń, tych rajbsicerów. Dzielnie okazali się górale nowotarscy, gdyż przed paru tygodniami na zgromadzeniu w Nowym Targu poturbowali socyalistów ludowców i jednego wynieśli za miasto i wrzucili w pokrzywy — bo pokrzywa jest dobrym lekarstwem na choroby obłędu — drugi socyalista Malisz z Nowego Sącza wpadł pod ławę i wołał ratunku: „Księże dobrodzieju ratujcie mię!“ i począł śpiewać wraz z ludem „*Serdeczna Matko*“. Otóż gdy socyaliści widzą, że idzie na nich trwoga, to wtedy śpiewają pieśni i proszą o pomoc Boga! — a jak im dobrze, to bluźnią przeciw Bogu i kościołowi. Dobrze by było, jeżeli wpośród chłopów zjawi się gdzieś taki rajbsicer Tomasz niewierny, aby chłopi dali takiemu okłady pokrzywiowe na uleczenie z głupoty małpianej. Ja myślę, że my chłopi najlepiej zrobimy, jeżeli będziemy się trzymali „Związku chłopskiego“, jako centrum ludowego i puścimy w trąbę wszystkie piśmidła i stronnictwa przewrotowców, bo te nas tylko hańbią i upośledzają stan chłopski.

Jeżeli uchwaloną zostanie przez Radę państwa reforma wyborcza, gdzie obszary dworskie będą wcielone do gmin, to my chłopi powinni razem z dworem i plebanią tworzyć komitety przedwyborcze i zgodnie iść za upatrzonym kandydatem z pośród siebie i nie wolno nam szukać i przyjmować obcych krzykaczy przewrotowców, którzy chcą nam dyktować prawa demoralizujące i rabunkowe. Niech nas Bóg broni od takich praw, jakich pragną czerwoni socyały ludowcy.

Baczność chłopy, bo czerwoni tak są niebezpiecznymi dla nas, jak rak w ciele ludzkiem, jeżeli z początku nie jest niszczony lub wyrznięty. Człowiek nieostrożny bardzo łatwo może się zatruć i zarazić, ale trudno się z tego wyleczyć. Nie wierzcie tym gardzielom, ale trzymajcie się chłopskiego rozumu tak, jak to chłopi nowosądeccy.

Wasz W. Z.

Dzień posła pracowitego.

Jak donoszą gazety wśród świeżo wybranych posłów francuskich znalazło się kilku, którzy 8 tygodni po wykonywaniu mandatu, podnieśli lament w dziennikach paryskich: „deputowany nie ma formalnie czasu na sprawowanie obowiązków, związanych z mandatem posła. Nie ma czasu ani sprawować władzy prawodawczej, ani kontrolować działalności rządu wykonawczego. Od rana do późnego wieczora musi być sługą wyborców. Deputowany francuski w gruncie rzeczy jest orędownikiem, protektorem, faktorem informatorem, cyceronem swych wyborców, ale nie jest mężem politycznym.“

Rano budzi go listonosz, wręczając mu korespondencyę tak obfitą, że jej przeczytanie wymaga przeszło godziny czasu. Wszystko to są prośby: o trafikę, o protekcyę, o posadę, o informacyę, o miejsce woźnego, o przeniesienie urzędnika z miasta do miasta, o uwolnienie od wojska, o zapomogę, o emeryturę. Z racyi nadmiernego scentralizowania wszystkich spraw w ministeryach, trzeba załatwić tamże każdą drobnostkę. A któż załatwi lepiej — rozumuje wyborca — jeżeli nie poseł. Biada mu, gdyby nie załatwił! Na przyszłą kadencyę nie otrzyma mandatu.

Poseł wie o tem! Niby więc biczem smagnięty o godzinie 10 wybiega z domu, aby do godziny 1 popołudniu oblecieć kilkadziesiąt biur ministeryalnych. Wszędzie musi prosić, znosić zły humor pp. referentów, zadawalniać się obietnicami, o których z góry wie, że nic nie wartają. Zziajany, zły, upokorzony w duchu, o godzinie 1 przybywa do Izby na posiedzenie. Tutaj czeka na niego już kilkunastu interesantów. Jeden chce biletu wstępu na galeryę, drugi listu do ministra albo dyrektora wydziału, trzeci prosi o poparcie ustne, inny przypomina o swej prośbie listownej, jeszcze inny staje się grubijańskim, ponieważ zawiódł się w oczekiwaniach.

Poseł musi się uśmiechać, być grzecznym, uspakajać, obiecywać w dalszym ciągu. I ta męczarnia trwa do końca posiedzenia, bo przybywają coraz to nowi interesanci. Wieczorem trzeba odpisywać na listy. Każdy list, pozostawiony bez odpowiedzi, — to głos stracony.

Posłowie francuscy, którzy lamentują z racyi takiego obrotu rzeczy, słusznie jeszcze dodają, że poseł stał się nie tylko zwyczajnym f a k t o r e m własnych wyborców, ale poddaje się dobrowolnie i świadomie w zależność od biurokracyi, musi się stosować do intencyj, życzeń, wyraźnych niekiedy zleceń ministrów i podsekretarzy stanu!

Rozmyślnie przytoczyliśmy ten jęk żałosny garści polityków francuskich, aby stwierdzić, — że w parlamencie austryackim panują stosunki nie o wiele lepsze. Posłowie poszczególni są zarzucani lawiną listów, a każdy list to prośba. — I biada posłowi — podobnie jak we Francyi — gdyby się ośmielił prośby nie spełnić, list rzucić do kosza i nie dać odpowiedzi.

Na tego rodzaju postępek — mogą sobie pozwolić albo pierwszorzędne osobistości parlamentarne, — których takt polityczny, oraz uznanie powszechne uwalniają od starania się o popularność, albo też posłowie, nie bywający całymi miesiącami w Wiedniu, nie troszczący się o nic z wyjątkiem dyet i liczący, że w czasie nowych wyborów uda się im znowu psim swędem złapać mandat w innym okręgu wyborczym.

Używanie „posła za faktora", załatwiającego interesa prywatne wyborców, jest jednym z objawów zwyrodnienia nowożytnego parlamentaryzmu. Objaw to niewesoły, lecz — jak się zdaje — nieunikniony. Wypływa bowiem nie tylko z pobudek egoizmu, ale i próżności. Wyborca chce pomocy bezpłatnej, równocześnie jednak cieszy go myśl, że może wpływowemu posłowi postawić rodzaj „pogróżki" przed oczyma: jesteś wyższym nad innych, ale odemnie, wyborcy, — zależy strącić cię na poziom zwykłego śmiertelnika!

Na samolubstwa i na próżność ludzką pracodawca nie wynalazł lekarstwa.

Jeżeli to prawdziwe i słuszne o wszystkich posłach, to najprawdziwszem jest o posłach ludowych, bo tym lud, rzec można, nie da formalnie dychać, lecz zarzuca ich setkami swoich spraw i stosami swych aktów procesowych i przez to pozbawia ich wprost możności zajmowania się ważniejszemi sprawami.

Wiadomości ze świata i kraju.

AUSTRYA.

W jesiennej sesyi Rady państwa ma być załatwiona najpierw reforma wyborcza. Celem szybszego jej załatwienia istnieje w kołach parlamentarnych zamiar, aby po uchwaleniu reformy w komisyi, 2. czytanie ustawy w pełnej Izbie odbyło się w sposób skrócony, tak zwany „en bloc". Reforma wyborcza po jej uchwaleniu będzie odesłana do Izby panów. Zaraz na początku sesyi przedłożony będzie parlamentowi budżet na rok 1907. Ponieważ jednak parlament nie zdoła do końca b. r. załatwić budżetu, więc równocześnie będzie przedłożone prowizoryum budżetowe (tymczasowy budżet) na pierwszą połowę 1907 r. Rada państwa obradować będzie do końca listopada. Z końcem listopada zbiorą się w Budapeszcie wspólne delegacye na 3 tygodniową sesyę. Równocześnie z delegacyami obradować będą przez kilka dni Sejmy krajowe, poczem w styczniu 1907 jeszcze raz zbierze się Rada państwa. W styczniu też nastąpi jej rozwiązanie, nowe wybory odbędą się prawdopodobnie w dniu 25. marca 1907 i to w całej Austryi równocześnie. Komisya reformy wyborczej zwołaną została na środę t. j. dnia 12. września na godz. 10 przed południem. Na porządku dziennym znajduje się sprawa rozdziału okręgów wyborczych w Czechach i na Morawach.

Na porządku dziennym obrad pełnej Izby będzie reforma wyborcza. Również przyjdzie pod obrady upaństwowienie kolei Północnej, do czego zapewne dążyć będzie Koło polskie.

Cesarz w dniu 12. b. m. pojedzie na manewry lądowe i morskie w Dalmacyi, skąd odbędzie podróż do Bośni i Hercogowiny. Po powrocie uda się na 3 tygodnie do Pragi, skąd na krótki czas wróci do Wiednia. Następnie uda się do Budapesztu, gdzie zabawi przez 6 tygodni podczas obrad delegacyj wspólnych. Do Budapesztu towarzyszyć będzie monarsze minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, minister wojny gen. Pittreich i minister skarbu wspólnego Burian.

NIEMCY.

Przeciw wywłaszczeniu Polaków, na całym obszarze działalności kolonizacyjnej występują pisma niemieckie nawet nam nieprzychylne. Berl. Tagebl. pisze: „Idea wywłaszczenia Polaków jest podobnie tak starą jak i nieszczęśliwą w zastosowaniu byłaby karkołomną i wszędzie napotkałaby opór. Potrzeba na to osobnego prawa, a większość sejmu tego nie uczyni. Nawet w razie uchwalenia podobnego prawa nie byłoby korzyści dla Niemców, jak mówi tenże dziennik, bo polskie kapitały zwróciłyby się do handlu i przemysłu, a to byłoby niebezpieczniejszem jeszcze dla interesów niemieckich".

Kölnische Volkszt. wyraża się z ironią o polityce antypolskiej Bülowa. Jego wypowiedzenie do pastora w Nordyey, że „kwestya polska jest obecnie najważniejsza w polityce wewnętrznej" nazywa co najmniej nieszczęśliwem, gdyż tem jaskrawej uwydatnia się w niem zupełne fiasco jego polityki.

Z Poznańskiego dochodzą ustawicznie wieści o rugowaniu języka polskiego przy nauczaniu religii w szkole. Nawet pacierza nie wolno mówić po polsku. Malcy jednak mimo ustawicznych kar a z drugiej strony obiecywanych nagród trwają wiernie przy mowie ojczystej i bronią jej przed germanizacyą.

Barbaryzm pruski dochodzi tu do niebywałych rozmiarów. Lech podaje następujące zdarzenie: p. Stanisław Grześkowiak, portyer i maszynista zatrudniony w gnieźnieńskiej landraturze, usunięty został z tego miejsca, ponieważ syn jego nie odpowiadał po niemiecku na nauce religii. Wskutek tego inspektor powiatowy napisał do powiatowego sekretarza p. Schefflera, aby powiedział p. Grześkowiakowi, że powinien syna ukarać za to nieposłuszeństwo wobec władzy. Mając zmarłe dziecko w domu, p. Grześkowiak wzdrygał się karać syna za tę „wielką zbrodnię".

Gdy się dowiedział p. inspektor, że chłopiec ukarany nie został, napisał drugi list do pana Schefflera i zaraz też wypowiedziano posadę panu Grześkowiakowi i to w sposób nieprawny, — gdyż landrat kazał panu Grześkowiakowi w przeciągu połowy miesiąca opuścić posadę, gdy tenże ma według kontraktu trzymiesięczne wypowiedzenie.

ROSYA.

Na dworze petersburskim powiał cokolwiek inny duch. Nowy ten kierunek rozpoczął się ukazami carskimi w sprawie sprzedaży dóbr koronnych i carskich. Po zamachu na Stołypina wszystkie pisma przepowiadały dyktaturę. Car jednak na to się stanowczo nie zgodził. To był drugi rozumny krok cara. Obecnie udzielił car dymisyi komendantowi pałacowemu gen. Trepowowi, najwpływowszemu z doradców carskich. Rządy Trepowa zaznaczyły się bardzo krwawo. Cały naród domagał się usunięcia tego krwiożerczego biurokraty, który aż do ostatniej chwili wywierał przemożny wpływ na cara i jego otoczenie. Człowiek ten teraz ustąpił, a następcą jego został mianowany jenerał gubernator kijowski bar. Kleigels. Widać więc, że car zaczyna działać samodzielnie, podczas gdy dotychczas dał się powodować wpływom postronnym.

Rozpoczęte przez obecny rząd reformy rolne są również krokiem zbawiennym i zapewne, jeżeli nie zaraz, to w niedługim czasie przeszkodzą rozpętaniu się rewolucyi. Rewolucya bowiem w całem tego słowa znaczeniu może wybuchnąć i liczyć na powodzenie dopiero wtedy, jeżeli będzie miała za sobą cały naród, a przedewszystkiem jego główną podstawę, chłopów! Tymczasem reformy agrarne, jakkolwiek na razie niezupełne, będą w znacznej mierze hamulcem, tamującym przystęp rewolucyi do włościan. —

Wybory do nowej Dumy będą nadzwyczaj interesujące. Albowiem tak rząd jak i cały naród gotuje się do nich z nadzwyczajną energią. Rząd i naród staną do wyborów jako dwaj przeciwni sobie wrogowie. Rządowi chodzi o to, aby nowi posłowie byli dla niego przychylnie usposobieni; stronnictwa zaś wszystkie, nie wyjmując i rewolucyonistów, którzy w tych wyborach wezmą udział, dołożą wszelkich starań, aby przeprowadzić swoich posłów. Jest jednak rzeczą prawie pewną, że w walce o mandaty rząd poniesie klęskę i że do nowej Dumy wejdą prawie ci sami, względnie tacy sami posłowie; jest jednak nadzieja, że nowa Duma pouczona doświadczeniem, nie dopuści do rozpędzenia nowo wybranych posłów, czyli działać musi więcej ostrożnie. —

FRANCYA.

We wtorek, d. 4. b. m. — rozpoczął się w pałacu arcybiskupim w Paryżu drugi kongres biskupów francuskich, na którym ma zapaść ostateczna decyzya co do dalszego stosunku kościoła do państwa. Zebrani biskupi wysłali najpierw telegram hołdowniczy do Papieża, na który odpowiedział Ojciec św. dziękując biskupom francuskim za niezachwianą wierność dla Stolicy apostolskiej. Obrady biskupów otoczone są ścisłą tajemnicą. W konferencyi bierze udział 82 biskupów francuskich.

Rozmaitości.

Zmniejszenie armii w Galicyi. Na uwagę zasługuje wiadomość, że ilość komend korpuśnych w Galicyi ma być zredukowana z trzech na dwie. Dotychczas istniały komendy korpuśne we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu, a przez jakiś czas była nawet mowa o utworzeniu czwartej komendy korpuśnej w Stanisławowie. Było to w czasach, kiedy ustawicznie pojawiały się pogłoski o możliwości bliskiej wojny pomiędzy Rosyą a Austryą, gdy rząd rosyjski w Królestwie Polskiem i na Wołyniu, a rząd austryacki w Galicyi na gwałt budował w pasie nadgranicznym twierdze, obozy warowne i koleje strategiczne i kiedy oba te mocarstwa utrzymywały w ziemiach polskich potężne armie, obserwujące siebie nawzajem. Trzecia część całej siły zbrojnej Austryo-Węgier pozostawała wówczas stale na leżach w Galicyi, a na komendantów korpusów w Galicyi dobierano najzdolniejszych jenerałów tak, iż zawsze jednego z trzech komendantów korpuśnych galicyjskich opinia publiczna wskazywała jako przyszłego naczelnego wodza całej armii na wypadek wojny.

Lecz te czasy minęły. Gabinet wiedeński nie uważa teraz Rosyi za niebezpiecznego sąsiada, wobec którego należy mieć się ustawicznie na baczności. I myliłby się, ktoby przypuszczał, że powodem zmiany tej opinii są tylko niepowodzenia orężne Rosyi w Mandżuryi albo rewolucyjne niepokoje wewnętrzne. Gabinet wiedeński czuje się obecnie zwolnionym od konieczności utrzymywania wzdłuż granicy rosyjskiej aż trzech korpusów armii głównie z tego powodu, że stosunki polityczne pomiędzy obu sąsiadującemi mocarstwami zmieniły się w ostatnich czasach radykalnie.

Mianowicie dzięki teraźniejszemu kierownictwu polityki zagranicznej Austryo-Węgier ustała odwieczna tradycyjna rywalizacya pomiędzy Rosyą i Austryo-Węgrami na Wschodzie i przeciwnie — owa rywalizacya zamieniła się w ścisłe porozumienie i zsolidaryzowanie polityki obu tych w kwestyi wschodniej bezpośrednio i najbliżej interesowanych mocarstw.

Także i kwestya panslawizmu, która dawniej psuła przez długie lata harmonię pomiędzy Austryą i Rosyą, ściągając na Rosyę ustawiczne podejrzenie knowań, zmierzających do wywołania w Austryi rozstroju wewnętrznego przez agitacyę panslawinistyczną — teraz przestała być również groźną chmurą, gdyż z biegiem lat rozpłynęła się w niewinne obłoczki idealnego tak zwanego „pobratymstwa słowiańskiego“, nikomu, a już najmniej Austryi nie groźnego. To są powody, dla czego Galicya przestaje teraz być stałym obozem wojennym Austryo-Węgier, dla czego ustawicznie odbywa się przenoszenie poszczególnych oddziałów wojskowych z galicyjskich garnizonów do Czech i nad granicę włoską i dlaczego w dalszej konsekwencyi stale postępującego umniejszenia załóg wojskowych w Galicyi obecnie ma być zniesioną posada komendanta korpusu w Przemyślu.

Cesarskie manewry tego roku odbyły się na Śląsku około Cieszyna. Podajemy krótki opis manewrów, zaczerpnięty z gazety, wychodzącej na Śląsku:

Naczelne kierownictwo manewrów postanowiło następujące przypuszczenie: Jedna armia austryacka odnosi klęski po stronie węgierskiej. Generał Fiedler, dowódca II. korpusu t. zw. wiedeńskiego, spieszy tej armii na pomoc. Wobec tego generał Horsetzky, dowódca korpusu krakowskiego, wyobrażający nieprzyjaciela, ma zadanie przeszkodzić połączeniu armii generała Fiedlera z armią, operującą na Węgrzech. Armia gen. Fiedlera, chcąc się połączyć z rzekomą armią węgierską, musiała przechodzić przez przesmyk Jabłonkowski. Koło tego przesmyku rozegrała się tedy bitwa. Gen. Fiedler z korpusem wiedeńskim oczekiwał w Kojkowicach napadu korpusu krakowskiego. Zacięta bitwa trwała kilka godzin. — Korpus wiedeński utrzymywał się jednak na swoich stanowiskach i niedopuścił do dalszego posuwania się korpusu krakowskiego. O godz. 10·20 przed południem cesarz kazał otrąbić zakończenie manewrów. W manewrach śląskich stanęli naprzeciw siebie, jako rzekomi wrogowie, dwaj zdolni oficerowie austryaccy: dowódca I. korpusu krakowskiego, generał Horsetzky i dowódca II. korpusu wiedeńskiego, generał Fiedler. Korpus krakowski jako armia nieprzyjacielska, miał do zwalczenia trudności terenu walki. Korpus generała Fiedlera podejmował ofenzywę (zaczepiał), podczas gdy korpus Horsetzky'ego był w defenzywie (bronił się). Wprawdzie Horsetzky został pobity, ale kto wie, jak by wypadło w rzeczywistości. Sądząc bowiem z postawy I. korpusu, który jako strona zaczepna i mająca do zwalczenia górzystość terenu walki, doskonale się trzymał, możnaby przypuścić, że w razie prawdziwej walki, podczas której wódz nie byłby ograniczony rozkazami naczelnej komendy, byłby korpus krakowski odniósł zwycięstwo. Cesarz z przebiegu manewrów jest podobno bardzo zadowolony. Brał on w nich bardzo żywy udział, siedząc codziennie po parę godzin na koniu, wśród skwaru i upału dnia. O nieszczęśliwych wypadkach dotychczas nie donoszono. O ile słychać, zachorowało 470 żołnierzy na 63.500 biorących udział w manewrach. W okolicy Bielska miały podobno pod kopytami koni pędzącej do ataku kawaleryi znaleść śmierć dwie kobiety, które przez własną nieostrożność znalazły się w miejscu, którędy pędziła do ataku kawalerya.

Wiec Michała Danielaka. Dnia 12. sierpnia odbył się wiec w Poroninie — w powiecie Nowotarskim, zwołany przez posła D a n i e l a k a aby się pochwalić co on zrobił w Radzie państwa dla chłopów, i opowiedzieć że reformę wyborczą to on uchwali. Zgromadzenie odbyło się pod gołym niebem w obecności kilkuset ludzi miejscowych i zamiejscowych — obojga płci, oraz niebrakło licznej inteligencyi, aby się przysłuchać jak osławiony poseł potrafi łgać.

„Na wiecu tym ów poseł przeszedł niemiłe chwile, gdyż wyborcy wystąpili przeciw niemu z zarzutami, że nie pracował wcale w Radzie państwa, tylko przyjeżdżał zwykle po odbiór dyet, wygłaszał jakąś radykalną mówkę w Kole polskim i zaraz rozsyłał ją po wszystkich radykalnych pismach w Galicyi, poczem zabierał dyety i wracał napowrót do Zakopanego, gdzie jest sobie pospolitym hotelistą. Dalej zarzucają mu, że zdradzał poufność obrad Koła polskiego, drukując w N. Fr. P r e s s e sprawozdania o ich przebiegu, mimo zastrzeżonej tajemnicy i t. p. Jeden z bawiących przypadkiem na wiecu czytelników nadsyła nam następujące obrazki z tego sejmiku:

Ciężki tu był dzień dla pana posła! Rozpoczął swoje przemówienie o Dumie w Rosyi...

Rosya przeżywa chwile wyjątkowej doniosłości zaczął p. Danielak.

Mów pan o swojej pracy — poselskiej w Wiedniu przerywają mu chłopi.

Poseł D a n i e l a k nie odpowiada na to, wzrok jego staje się błagalnym, ale co tu powiedzieć o swojej działalności, skoro ta działalność — jak wiadomo — jest wielkością niezmiernie małą? Poseł próbuje usprawiedliwić się dlaczego w ostatnich czasach przystał do ludowców; gazdowie przerywają:

O tem potem. Przyjdzie kolej na baty; za to teraz prosimy piknie: Co też pan poseł zrobił dla nas w Wiedniu? Gorący pot oblewa D a n i e l a k a, bo co wyszczególni jako swoją zasługę wnet mu gazdowie odpowiadają wręcz.

Nieprawda, to nie pańska zasługa, panie Danielak, to zasługa tego a tego...

I tak ciągle. Rozpacz ima się biednego posła. Niema rady, należy skręcić na reformę wyborczą...

Reforma wyborcza... mówi p. Danielak.

O tem jużeśmy radzili trzy miesiące temu; niech nam pan poseł gadają, co też dla nas wypracował w tym Wiedniu?

Za nasze 300 papierków, które pan poseł dostaje od nas co miesiąc — uzupełnia z tłumu jakiś gospodarz

P. D a n i e l a k jest w rozpaczy.

Regulacya rzek, która was tak niszczy, gospodarze, może być przeprowadzona, gdy nastanie powszechne, równe, tajne, bezpośred...

Magda pójdź, co ta będziesz słuchała jakiegoś zida z Krakowa.

Pana posła aż poderwało:

Wójcie, wyprowadźcie tę kobietę! — woła pan D a n i e l a k.

A gdzież ta równość pańska, kiedy im nie prawo gadać, a panu prawo? — pytuje go zaraz babina.

Pan D a n i e l a k niemieje, a cała sala w śmiech z takiego posła...

Przydonica. W Przydonicy w powiecie Nowo-sądeckim jest kościół drewniany zbudowany przed 300 laty, w tym kościele jest obraz Matki Boskiej różańcowej słynący różnemi cudami; kulawi, ślepi, głuszy i różne utrapienia cierpiący, którzy się udali z ufnością do tego obrazu wysłuchali mszy św. i modlili się do Matki Boskiej zostali pocieszeni i uzdrowieni. Otóż jeden z włościan pisze do nas tak:

„Ja Józef Tokarz z Jelny oświadczam, że przd paru laty utraciłem słuch. Gdy wszelkie i liczne zabiegi i starania lekarskie nic nie pomogły, udałem się o pomoc do Najśw. Maryi Panny łaskawej w Przydonicy, gdzie po gorącej modlitwie w czasie mszy św. przed cudownym obrazem nagle odzyskałem utracony słuch. Przeczysta dziewico i Matko miłosierdzia dzięki Ci składam za tę łaskę". Kto z Bogiem to i Bóg z nim, a ta Matka Najświętsza Królcwa nieba i ziemi jest najlepszą lekarką.

Lwów. Sejm galicyjski zwołany będzie w tym roku, co już postanowione zostało, jedynie na trzydniówkę w czasie pomiędzy Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem. Natomiast regularna sesya sejmowa odbędzie się w czasie pomiędzy 10. stycznia 1907, (w którym to dniu kończy się absolutnie kadencya obecnej Izby posłów), a terminem nowych wyborów do tejże Izby poselskiej.

Z Bochni piszą do „Nowin" krakowskich: Dnia 31. sierpnia, podczas obchodów służbowych, przychwycił żandarm z Bochni, w sąsiedniej wsi Damienice, młodego 25-letniego Nowaka za spełnioną drobną kradzież. Z obawy, by młody chłopak nie zbiegł mu podczas konwoju do Bochni, postanowił żandarm nałożyć aresztowanemu kajdanki, co też zaraz w urzędzie gminnym wobec wójta i kilku świadków wykonał. Aresztowany oświadczył, że kuć się nie pozwoli, ale wobec energii żandarma podał lewą rękę pod łańcuszek a prawą cofnął za siebie. Podczas nakładania łańcuszka uchwycił prawą ręką karabin żandarma w celu odebrania go. Żandarm jednak wyrwał karabin i ugodził Nowaka bagnetem w serce. Nowak po pięciu minutach zmarł.

Tarnów. Ks. J. Rosiek przeniesiony z Podegrodzia do Rzochowa, w miejsce ks. Franciszka Muchy, który otrzymał 21 b. m. kanoniczą instytucyę na probostwie w Kasinie wielkiej.

Dobra „Żegiestów-Zdrój" nabył w ostatnich dniach poseł ks Dr. Żyguliński i Spka za cenę 250.000 koron. Zakład ten, znajdujący się dotychczas w posiadaniu pp. Krynickich i stale chylący się ku upadkowi, pod energiczną ręką ks. posła stanie się znowu perłą wśród naszych zdrojowisk, zwłaszcza, że wedle zasiągniętych informacyj, nosi się ks. Dr. Żyguliński z myślą wprowadzenia wielu inwestycyj i koniecznych ulepszeń.

Straszne trzęsienie ziemi. Valparaiso, Chili, 18. sierpnia. Miasto tutejsze nawiedzonem zostało gwałtownem trzęsieniem ziemi w nocy z czwartku na piątek. O godzinie 8-mej wieczór dało się czuć pierwsze trzęsienie a w kilkanaście minut potem nastąpiło drugie. Siła obu była niezwyczajną. Skały granitowe, na których miasto stoi, zdawały się wychodzić z posad i wznosiły się w górę. W innych znów częściach miasta trzęsły się te skały tak gwałtownie, że budynki zapadały się w gruzy. Mieszkańcy miasta powybiegali na ulice, które w mgnieniu oka napełniły się ludźmi, opanowanymi panicznym strachem. Grozę położenia pogorszyło to, że rury gazowe popękały, a wydobywający się gaz wybuchał płomieniami i wzniecił pożar w kilkuset miejscach równocześnie.

Płomienie szerzyły się z całą siłą i niszczyły jeden rząd domów za drugim. Kilkaset osób znalazło śmierć w ruinach. Kilkaset ludzi spłonęło żywcem, nie znalazłszy ani pomocy ani ratunku. Cała biznesowa część miasta w ruinach. Katastrofa jest równie wielką jak ta, która przed kilku miesiącami nawiedziła San Francisko.

Ze wszystkich prawie miast nadeszły wiadomości o wielkich szkodach, wyrządzonych przez trzęsienie ziemi, które miało miejsce zarówno w Chili, jak w Argentynie. Rozmiarów szkód dotąd obliczyć nie było można, ale są one olbrzymie. Komunikacya telegraficzna jest przerwana, więc szczegóły o klęskach nadchodzą bardzo powoli. Obecnie dopiero będzie można obliczyć w przybliżeniu szkody, wyrządzone tu trzęsieniem ziemi. Otóż całe prawie miasto Valparaiso leży w gruzach, 3.000 osób zginęło, 7.000 zostało poranionych a straty obliczają na 250 milionów dolarów.

W mieście Santiago zginęło około 100 osób, 1.000 zostało poranionych a straty podają na 6 milionów dolarów.

Oprócz tego nawiedziło trzęsienie ziemi następujące miasta Chili: Wina del Mar, San Felipe, Quiltota, Illapel, Vąllenar, Los Andes, Limache, Quilpque Llai Llai, Kuiltei, Libat oraz następujące w Argentynie: Tacuman, Andre, Inca. Setkom tysięcy ludzi grozi śmierć głodowa i setki tysięcy ludzi są bez dachów.

Sześć narodzin na okręcie. Statek „Wielki Kurfürst", płynący z Nowego Jorku do Bremy, należący do floty północno-niemieckiego Llojda, zyskał światową sławę podczas ostatniej podróży, gdyż nie mniej jak sześcioro dzieci ujrzało na nim światło dzienne podczas przeprawy przez Atlantyk. Były trzy matki: jedna z nich w I. klasie powiła jedno dziecko, druga w II. klasie bliźniaczki, trzecia zaś w III. klasie (t. zw. międzypokład) aż trojaczki. Wszystkie matki i ich pociechy mają się dobrze. Na rzecz ostatniej podróżnej urządzili składkę. Lekarz okrętowy, przyszedłszy do ostatniej chorej i oznajmiwszy podróżnym o wyniku, zawołał: „Całe szczęście, że nie mamy jeszcze czwartej klasy!"

Największy okręt świata. W portach angielskich spuszczono niedawno na wodę olbrzymi parowiec przewozowy, btórym Anglia zamyśla odzyskać pierwszeństwo w żegludze, utracone przed kilku laty na rzecz Niemiec. Nowy okręt, nazwiskiem „Lusitania", należy do „Towarzystwa Cunarda". Rząd angielski dołożył jednak znaczne sumy do kosztów budowy z tym warunkiem, że w razie wojny parowiec zostanie uzbrojony i będzie służył admiralicyi angielskiej jako okręt patrolujący. Parowiec poruszany turbinami, ma szybkość 25 mil na godzinę, przewyższa więc szybkością największy okręt niemiecki „Cesarz Wilhelm II." „Lusitania" rozporządza maszynami o sile 68.000 koni, ma 38.000 tonn pojemności, długość wynosi 232 metry, wysokość dziewięć pięter. Załoga składa

się z 800 oficerów i marynarzy, okręt zaś może przewieść 2.350 podróżnych.

Trupy na dachu wagonu. Straszne odkrycie zrobiono przed kilkoma dniami na dworcu kolei w Debreczynie (na Węgrzech), gdy na stacyę zajechał nocny pociąg ze Szatmaru. Na dachu jednego wagonu trzeciej klasy spostrzeżono zwłoki dwóch parobków wiejskich z odciętemi głowami. Dochodzenia wykazały, że obaj chłopi pochodzili z Dioszeg i mieli stawić się do wojska. Bez wątpienia chcieli oni przejechać się koleją za darmo i w tym celu potajemnie wdrapali się na dach wagonu. Widocznie nie schylili się na czas, skoro pociąg przejeżdżał przez most, uderzyli głowami o żelazne rusztowanie i stracili życie w straszny sposób.

Straszny wypadek zdarzył się niedawno na Śląsku pod Prusakiem. Rząd pruski chwycił się od niedawna nowego oręża w walce z Polakami. Wydał ustawę, że każdy nowo nabywający ziemię może na kupionym gruncie stawiać wszelkie zabudowania gospodarcze oprócz mieszkania. Co do mieszkania trzeba osobnego pozwolenia władzy. Ma się rozumieć, że w ten sposób dzieją się niesłychane nadużycia. Chłop wystawi chlew, stodołę, mieszkanie, zjedzie komisya, orzeknie, że mieszkanie nieodpowiednie. — Chłopie wynoś się wtedy ze swego mieszkania, żyj pod gołem niebem, rekuruj i czekaj lata. Tak spotkało inwalidę górnika Chrószcza, który zakupiwszy grunt, nie otrzymał pozwolenia na mieszkanie, zbudował stodołę, urządził pod nią piwnicę, wystawił piec i tam mieszkał. Na to nie miał pozwolenia. Dowiedziała się o tem policya, kazała mu piec usunąć, ale Chrószcz nie usłuchał. Zjawił się u Chrószcza wnet żandarm z murarzem, by piec usunąć. Wtedy Chruszcz chwycił za strzelbę nabitą, dwoma strzałami położył żandarma trupem, uciekł potem z domu, wziąwszy ze sobą rewolwer. A kiedy ujrzał pościg żandarmeryi za sobą, strzałem w piersi odebrał sobie życie. Do tego doprowadził Prusak swą niesprawiedliwością spokojnego człowieka. Dwie krwawe ofiary obciążyły znowu sumienie Prusaków.

Wartość męża. Pewien misyonarz anglikański z Teheranu opowiada w dziennikach angielskich ciekawą historyę następującej treści: Jeden z jego kolegów został zabity przed paru miesiącami przez derwisza. Wdowa zażądała, za pośrednictwem posła angielskiego, ukarania winnego morderstwa, oraz przyznania jej odszkodowania w kwocie 150 tysięcy koron. Ukaranie mordercy nie mogło nastąpić ze względów religijnych, rząd perski wypłacił za to posłowi zamiast 150 tysięcy 250.000 koron tytułem odszkodowania dla wdowy po misyonarzu. Wdowa nie przyjęła wszakże całej sumy, twierdząc, że mąż jej nie wart był więcej nad 150.000 koron. Żadne perswazye nie pomogły, gdyż wdowa nie chciała odstąpić od pierwotnej oceny swego małżonka.

Ludność Królestwa Polskiego. Podług ostatniego tomu „Praca biura statystycznego guberni Królestwa Polskiego“ okazuje się, że w dniu 14 stycznia 1905 r., w 10 guberniach prócz wojska znajdowało się 11,312, — 275 ludzi. W tej liczbie: katolików 8,500,110. żydów 1.638,880, ewangelików 586,296, prawosławnych 585,296 innych wyznań niechrześcijańskich 1, 156.

W ciągu r. 1905 znacznie się zwiększyła liczba katolików, zmniejszyła się zaś liczba prawosławnych wskutek tego, że z górą 200,000 unitów, zapisanych do tego czasu jako prawosławnych, przeszło na katolicyzm.

Las kamienny. Drzewo w postaci skamieniałej wszędzie znaleść można, ale zazwyczaj tylko w małych kawałkach. W ostatnich czasach w jednym ze stanów Ameryki północnej odkryto cały las olbrzymich drzew skamieniałych a mianowicie w Arizonie. Nie wiedziano o nim przez długie lata, leżał bowiem las ten pod warstwą ziemi dosyć grubą na powierzchni ziemi. Dopiero jeden z przyrodników zwrócił uwagę na słup kamienny, dziwnego kształtu, stojący na szczycie wyniosłego wzgórza. Po bliższem zbadaniu okazało się, że słup ten, mający przeszło 20 stóp wysokości, jest pniem drzewa nieznanego gatunku. Zaczęto czynić poszukiwania i niebawem odkopano cały las drzew skamieniałych, leżących. Istnieje przypuszczenie, iż las ten został zasypany popiołem wulkanu, który istniał tam niegdyś. Dziś po wulkanie owym zaledwie ślad pozostał, ale wspomnieniem jego jest ów las, budzący podziw niemały.

Rekrutacya pogromczyń lwów. W pismach nowojorskich widniało w końcu zeszłego miesiąca następujące ogłoszenie: „Poszukujemy młodej, dobrze wychowanej i posiadającej gracyę w obejściu damy, celem zaangażowania jako pogromczyni lwów. Pensya 100 dolarów tygodniowo. Tylko uderzające piękności będą uwzględnione“.

Na to ogłoszenie zgłosiło się ni mniej ni więcej tylko 200 kandydatek; jednakże liczba ta zmniejszyła się zaraz do 68 z powodu różnic w zapatrywaniach na „uderzającą piękność“. Na widok klatki z lwami jeszcze 18 dam zrezygnowało z karyery pogromczyń, ryk lwów zmniejszył ilość kandydatek do 30, które też w towarzystwie trzech pogromców weszły do klatki.

Po ostrzeżeniu panien, aby w żadnym wypadku nie wybuchały płaczem i nie uderzały w krzyk, wpuszczono do klatki wielką lwicę. Jedna z panien zemdlała zaraz, tak że musiano ją z klatki wynieść, pozostałe zaś skupiły się jak jagnięta przed burzą w jednym rogu klatki. Kiedy lwica zbliżyła się do grupy, panika ogarnęła dziewczęta, powyskakiwały z klatki wszystkie, z wyjątkiem trzech, które z wlepionym w lwicę wzrokiem stały nieustraszone.

Tym trzem dano następnie biczyki i zaproponowano przechadzkę po klatce z trzaskaniem z biczów naturalnie w obecności lwicy. Gdy i ta próba wypadła pomyślnie, przyjęto te trzy przedstawicielki płci słabej na uczennice w rzemiośle pogromców dzikich zwierząt.

Walka z tchórzami. We wiosce Zwoli w Królestwie Polskiem, jak donoszą do „Narodu“, włościanin Radłowski na początku b. m. stoczył nader oryginalną, a krwawą walkę, grożącą mu śmiercią — z tchórzami. Około godz. 9. rano udał się Radłowski w pole dla roz-

rzucenia nawozu; wędrujące miedzą (w liczbie około 30) tchórze, prawdopodobnie zaczepione przez Radłowskiego, rzuciły się na niego z wściekłością. Pomimo ogromnych wysiłków nie mógł ich odpędzić; dopiero na nawoływania jego przyszli mu z pomocą w pobliżu pracujący dwaj parobcy, którzy widłami zmusili zwierzątka do ucieczki, przytem dwa z nich zabili.

Tytoń a młodzież. Japońskie ustawy pozwalają palić młodzieży dopiero od 21. roku życia; w razie niestosowania się do ustawy przestępca bywa surowo karany. W angielskich koloniach w Kaplandzię (kraju przylądkowym) w Afryce południowej zakazane jest młodzieży palenie poniżej lat 16. W Stanach Zjednoczonych w 47 stanach młodzieży palić nie wolno do 16 lat. W Kolumbii wolno palić po 21. roku życia.

Straty japońskie podczas wojny. W Tokio odbył się niedawno kongres lekarski. Na tym kongresie chirurg generalny Koike przedstawił wykaz urzędowy strat, poniesionych przez wojska japońskie podczas ciężkiej i długiej wojny w latach 1904-1905. Te liczby są bardzo pouczające zwłaszcza, gdy się je porówna ze stratami, poniesionemi przez armię japońską w wojnie z Państwem Niebieskiem przed dziesięciu laty. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej straty były następujące po stronie Japończyków: Padło trupem na polu walki 47.387. Zmarło skutkiem ran poniesionych 11.500. Ranni lecz wyleczeni 161.925. Zmarli skutkiem chorób 27.158. Chorzy lecz wyleczeni 209.065. Ogółem więc armia japońska w 1904—1905 straciła 86.045 ludzi. Podczas wojny chińsko-japońskiej straty po stronie Japończyków były następujące: Skutkiem ran zmarło 16.000 ludzi; skutkiem chorób 12.000 ludzi. Są to cyfry olbrzymie, gdy się zważy, jak licho walczyli Chińczycy. Lecz z drugiej strony złe urządzenia sanitarne armii japońskiej przed laty dziesięciu tłómaczą wielką śmiertelność, jaka panowała w jej szeregach. W ciągu dziesięciu lat urządzenia sanitarne armii japońskiej polepszyły się tak znacznie, że przeciętnie stan zdrowotny żołnierzy japońskich podczas wojny był lepszym, aniżeli podczas pokoju. W 1902 roku garnizony japońskie wykazują 10·21% chorych; podczas miesiecy wojennych armia na placu boju ma tylko 8·69% chorych miesięcznie. Niebawem urządzenia zdrowotne armii japońskiej będą tworzyły przykład zachęcajacy dla armii europejskich. Jestto fakt godny uwagi, do czego prowadzi wytrwałość, nauka, dar organizacyjny i energia narodu.

Znikł jak kamfora. W Łodzi zaszedł zdumiewający fakt ucieczki więźnia, który śmiałością swą zupełnie przypomniał ucieczkę słynnego Bielencowa.

Oto w sądzie okręgowym miano rozpoznawać sprawę niejakiego Józefa Nowaka, swego czasu osądzonego za zabójstwo stójkowego Anikowa na 3 i pół roku ciężkich robót, następnie zbiegłego i wreszcie niedawno ujętego.

Nowaka pod silnym konwojem przyprowadzono do sali sądowej, położonej na II. piętrze. Usadowiono go na ławie oskarżonych, ustawionej w promieniu aż 6 metrów od okna, otoczono uzbrojonymi żołnierzami i oczywiście nie miano już żadnych wątpliwości co do tego, iż więzień jest doskonale strzeżony, a w każdym razie ze sali nie umknie. Jakoż dzieją się wszak rzeczy, o których się nawet i filozofom nie śniło. W chwili gdy zamierzano rozpocząć sądzenie, Nowak nagle zerwał się z miejsca i w jednej niemal chwili znikł z przed oczu obecnych w sali. Nowak z wiewiórczą zwinnością skoczył na okno, jednym ruchem rozbił je i rzucił się na dół.

Straszny okrzyk przerażenia wyrwał się z piersi obecnych na sali, z których nikt już nie wątpił, że z podsądnego musiały na dole pozostać tylko szczątki.

Mylono się wszakże w tym względzie. Wybiegli na ulicę żołnierze i policyanci zastali tylko kilku gapiów, którzy zastanawiali się nad tem, co mogło być właściwie powodem „rozbicia szyb“,

Nowak, jak się okazuje, zeskoczywszy z okna, znikł jak kamfora. Nadto ag. ros. stwierdza, że wszelkie najenergiczniejsze poszukiwania, podjęte przez policyę wraz z wojskiem nie dały dotychczas żadnego wyniku.

Gospodarka socyalistów daje się gorzko we znaki robotnikom, hołdującym szczerze zasadom katolickim i narodowym. Narażeni nie tylko na ciągłe przykrości, ale częstokroć pozbawieni chleba, stają się ze swoimi rodzinami łupem największego wyzysku i nędzy. Chcąc tym biedakom przyjść z pomocą, „Związek katol. Stowarzyszeń rzemieślników i robotników“ w Krakowie powziął myśl utworzenia funduszu żelaznego, którego odsetki posłużyłyby jako wsparcie czy to w formie bezprocentowej pożyczki, czy darowizny dla potrzebujących. To też „Związek katol. Stowarzyszeń rzem. i rob.“ ufa, że społeczeństwo ożywione gorącą miłością bliźniego, czego złożyło dowody, popierając liczne instytucye humanitarne, i teraz nie odmówi pomocy. W mieście tak ludnem, tak rdzennie katolickiem i polskiem jak Kraków, znajdzie się z pewnością znaczniejszy procent osób, które bez wielkiego uszczerbku dla siebie, złożą jeżeli nie większe kwoty, to kilku halerzowe datki, które prosimy nadsyłać pod adresem: „Związek kat. Stow. rzem. i rob.“, Kraków, pl. Maryacki l. 2.

Z drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu. **Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek.**